

AMELIA HUTCHINS



DRWIĄC
Z PRZEZNACZENIA

KRONIKI FAE: KSIĘGA DRUGA



AMELIA HUTCHINS

DRWIĄC
Z PRZEZNACZENIA

KRONIKI FAE: KSIĘGA DRUGA

TLUMACZENIE
ANNA GURGUL

Tytuł oryginału: *Taunting Destiny*

Copyright © Amelia Hutchins 2013

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2024

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Korekta: Joanna Błakita, Anna Miotke, Maria Klimek

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-486-0 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2024

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwonezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwonezwykle.pl
📘 Wydawnictwo Nowe Strony
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)
🎵 [nowe_strony](https://www.tiktok.com/@nowe_strony)

Amelia Hutchins
DRWIĄC Z PRZEZNACZENIA

Kroniki fae
Księga druga

Myślałam, że już gorzej być nie może, ale... Uwaga, uwaga: dzieje się jeszcze gorzej.

Ja i Adam przeżywamy kryzys tożsamości o epickich rozmiarach. Ewoluuujemy z tego, kim byliśmy, i odkrywamy, kim faktycznie mieliśmy być.

Kolejne istoty fae wciąż umierają. Czuję, że kończy się nam czas, by znaleźć odpowiedzialnych za te zbrodnie i położyć kres morderstwom.

Ci, o których myślałam, że są godni mojego zaufania, zdradzili mnie, a ten, któremu całkowicie nie powinnam ufać, coraz bardziej wciąga mnie w swój świat.

Tajemnice Rydera są niebezpieczne i niszczyielskie, a jednak z każdym swoim słowem, z każdym dotknięciem przyciąga moje serce, jednocześnie próbując trzymać mnie na dystans. Rozpoczęty przez nas taniec staje się coraz bardziej skomplikowany, nasze światy raz za razem trzęsą się w posadach, a wizje przyszłości przerażają, bo to, co pokazują, nie przypomina już życia ani mojego, ani tych, na których mi zależy.

Tym razem los sobie ze mnie zadzwiał.

Zawsze mi się wydawało, że mam wpływ na swoje przeznaczenie. Ale teraz potężne istoty odbierają mi moje prawa i zostawiają możliwość wyboru opcji pomiędzy złą a okropną.

Decyzje, które muszę podjąć, mogą przesądzić o losie obu światów.

Wszystko właśnie rozstrzyga się na moich oczach. Nic już nie będzie takie samo.

Synthia

DEDYKACJA

Dla mojej rodziny, za wyrozumiałość, gdy mamusia była zajęta
pisanem.

~~*~*~*

Dla moich fanów, bez was nie byłoby żadnych „Kronik”.

~~*~*~*

Dla Giny, za te wszystkie niezliczone godziny pomocy.

Nigdy nie będę w stanie wyrazić tego,

jak wiele dla mnie znaczysz!

Oraz dla chłopaków, którzy tak dużo pomogli mi przy pisaniu
scen walki.

~~*~*~*

Dla Diny i Genevieve, za te godziny korekty

i okazaną mi pomoc, dzięki!

OSTRZEŻENIE

Książka ta jest dedykowana pełnoletnim i dojrzałym odbiorcom. Jeśli preferujesz słodkie, błyszczące wróżki czy wampiry... poszukaj ich gdzie indziej. *Mroczny Księżę fae. Drwiąc z przeznaczenia* to druga księga serii *Kroniki fae*. Zanim po nią sięgniesz, przeczytaj pierwszą część pt. *Mroczny Księżę fae*. Pomoże ci to nie zagubić się w stworzonym przeze mnie uniwersum, bo drugi tom rozpoczyna się w momencie, w którym zakończył się pierwszy.

Książka jest mroczna, brutalnie szczerza, wyciska z oczu łzy, ale ma się też przez nią mokro w majtkach. A w dodatku, droga czytelniczko lub drogi czytelniku, będziesz siedzieć jak na szpilkach i mocno trzymać się swojego fotela podczas tej jazdy. Czy wspominałam już, że książka jest mroczna? Znajdziesz w niej przystojnych dupków alfa, którzy uwodzą kobiety i przekraczają ich wszelkie granice. Dużo tu wulgarnego słownictwa, którego używa się bez żadnych konsekwencji, podobnie jak używa się magii w pewnych przygotowujących o ciarki rozkoszy aktach. Autorka zaleca zakup zapasu świeżych baterii lub trzymanie „chętniej” osoby przy swoim łóżku w trakcie czytania. (Kajdanki są opcjonalne). Skutki uboczne lektury obejmują między innymi: przygryzanie warg, niekontrolowane okrzyki, mokre majtki, niewytlumaczalne wycieki z oczu lub z innych części ciała. Niektórzy mogą także doświadczyć dziwnego przywiązania do bohaterów, przez co zdarzy im się wrzeszczeć wniebogłose i błagać o kolejny tom serii zaraz po przeczytaniu tego.

Jeśli zaobserwujesz u siebie takie symptomy, nie zgłaszaj się do lekarza. Lepiej podziękuj autorce i poczekaj cierpliwie na następną książkę. (Stalking autorki to całkiem normalne zachowanie. Ale możesz spać spokojnie – już rozpoczęła pisanie kolejnego tomu).



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Odwrociłam się od okna i zaczęłam biec tak szybko, jakby od tego zależało moje życie. W tamtej chwili naprawdę myślałam, że tak było. Podświadomie wiedziałam, że nie powinnam była zobaczyć tego, co ujrzałam: Ryder torturował członków gildii oraz kilka innych istot. Z góry założyłam, że ci drudzy to fae, ale nie miałam co do tego pewności. Równie dobrze mogli to też być ludzie. Nie byłam jednak na tyle głupia, żeby działać w pojedynkę, aby jakoś to rozgryźć.

Przyspieszyłam. Ledwo udało mi się przeskoczyć przystrzyżoną rabatę kwiatową, umieszczoną na rozległym trawniku, niczym błyskawica omijałam drzewa, nawet nie próbując spoglądać w tył. Nie oglądałam się za siebie, bo starałam się być raczej tą rozważną, tą, która krzyczy do dziewczyn w horrorach, by biegle, ile sił w nogach. A nie być jak te bezmyślne laski... Wiecie, o jakie mi chodzi, co nie? O te, które są na tyle głupie, żeby się zatrzymać i obejrzeć, przez co kończą tragicznie swój żywot. I to wszystko z powodu czystej ciekawości albo właśnie głupoty.

Ja w przeciwieństwie do tych dziewczyn nie przestawałam biec nawet wtedy, gdy za moimi plecami zaczęły okropnie ujadąć spuszczone psy. Były jednak na tyle daleko, że udało mi się dotrzeć do autostrady. Wyglądało na to, że dam radę stamtąd uciec i przeżyć. Nie dostrzegłam, żeby którykolwiek z fae znajdujących się w domu Rydera się przeniósł*, a ja wciąż nie mogłam tego zrobić sama.

Kiedy dobiegłam do chodnika, rozległ się dźwięk klaksonu. Odskoczyłam w tył i uniknęłam starcia z ciężarówką załadowaną kłodami, która prawie we mnie wjechała. O mały włos stałabym się płaskim naleśnikiem.

Jakieś czterysta metrów dalej z piskiem opon hamował właśnie stary bladezielony buick.

Odetchnęłam ciężko i roztrzęsiona spojrzałam na pustą teraz autostradę. Żadnych samochodów w pobliżu poza tym jednym, który zdążył się już zatrzymać. Zerknęłam na niego – błysnęło światło i auto zaczęło się wycofywać. Odwróciłam się i spojrzałam za siebie, na posiadłość. Z tej odległości widać było jedynie rozświetlone okna w budynku.

* W pierwszej części bohaterowie się materializowali, od drugiego tomu dzięki swoim magicznym mocom przenoszą się w różne miejsca. Materializowanie wciąż się pojawia, ale w innym kontekście, bo odnosi się do rzeczy, a nie do istot. Za wszelkie zdziwienie odbiorców przepraszam i upraszam o językową wyrozumiałość (przyp. tłum.).

Nagle pomiędzy krzewami otaczającymi mur obronny dojrzałam parę świecących zielonych oczu. Po chwili usłyszałam wyraźny odgłos pociągania nosem, jakby ktoś węszył, co było dla mnie dodatkową motywacją, której potrzebowałam, żeby czym prędzej ruszyć w kierunku nadal cofającego się auta.

Dotarłam do bladezielonego buicka i znów zwolniłam. Starsza kobieta pochyliła się nad przednim fotelem i opuściła szybę po drugiej stronie pojazdu. Miała lekko siwe włosy, a na jej nosie tkwiły grube okulary, za oprawkami znajdowały się bystre oczy w kolorze szarej mgły.

– Czyś ty zwariowała?! – zawołała, przechylając głowę, żeby lepiej mi się przyjrzeć.

Ubrana byłam w dzinsy, na nogach miałam japonki, a w dłoniach ściskałam torebkę tak mocno, jakby od niej zależało moje życie. Próbowałam się odezwać, ale po tym, co zobaczyłam, nie potrafiłam sklecić jednego zdania.

– Wyglądasz na nieźle wystraszoną, jakbyś samą śmierć zobaczyła. Wsiadaj – rzuciła już spokojniejszym tonem. – Co ty tutaj robisz? – zapytała, kiedy w pośpiechu otwierałam drzwi i zajmowałam miejsce obok niej.

– Droga pani! Muszę się dostać do gildii w Spokane. I to możliwie jak najszybciej, o ile tak się da tym starym autem – oznajmiłam, ciągnąc pas bezpieczeństwa, by go zapiąć.

– Jesteś jedną z tych fae? – dociekała, uważnie mi się przyglądając.

– Nie, jestem egzekutorką gildii. To pilny wypadek! – wykrzyknęłam ostro, ale nagle poczułam się z tą reakcją źle. No i odrobinę ją okłamałam. Technicznie rzecz biorąc, to właściwie nie byłam już egzekutorką, ale przecież też w pełni nie przeistoczyłam się jeszcze w fae. Więc to naprawdę było tylko drobne kłamstewko.

Kobieta nacisnęła na pedał gazu i wykonała tak gwałtowny skręt, że aż zarzuciło tyłem samochodu i ten znalazł się z powrotem na autostradzie.

– Dlaczego od razu nie mówiłaś? – Musiała zapytać głośniej, żeby przekrzyczeć wyjący silnik.

Pod gildię zajechałyśmy dwadzieścia minut później. Podziękowałam jej za podwózkę, po czym pędem wbiegłam po schodach. Strażnicy, którzy stali na zewnątrz, u szczytu budynku, natychmiast zaczęli się do mnie zbliżać. Dziesięciu dobrze zbudowanych egzekutorów stworzyło okrag i mnie w nim zamknęło. Posyłali mi wrogie spojrzenia, jakby mnie nie znali, a przecież większość z nich chodziła ze mną kiedyś do szkoły.

– Micah, to poważna sprawa! – odezwałam się do dowódcy oddziału, a on w odpowiedzi jedynie uśmiechnął się do mnie ozięble. W jego orzechowych oczach widać było podekscytowanie tak wielkie, że aż dreszcz przebiegł mi po plecach. – Powiedz Aldenowi, żeby tu zszedł. Albo wpuść mnie na górę! – wykrzyczałam nieprzejęta tym, że mieli przy sobie broń. Bo ja przecież nie byłam ich wrogiem. I teraz stałam się o wiele szybsza niż oni.

Minęło parę sekund, podczas których postukałam parę razy stopą o podłogę i typałam na nich wszystkich groźnie.

– Twój rodzaj nie jest tu mile widziany, Synthio. – Uśmiechnął się chłodno.

– Mój rodzaj? Masz na myśli rodzaj, który niejednokrotnie uratował ten twój głupi tyłek na zadaniach próbnych? Mój rodzaj, który uratował cię przed wyrzuceniem? Chodzi ci, Micah, o ten rodzaj? – wycedziłam przez zęby.

Cholera, mój rodzaj! Niech mnie w dupę pocałuje!

– Nie jesteś nawet jedną z nas! I tylko, kurwa, z jednego powodu jeszcze nie naznaczono tej twojej pięknej główki. Twój „wujek” odmawia wydania...

– Wystarczy! – przerwał mu Aldem. – Micah, do środka, ale to już – rozkazał, schodząc pospiesznie po betonowych schodach.

Mężczyzna zmierzył mnie od góry do dołu, po czym skinął głową do Tate'a. Ten drugi posłał mi przepaszające spojrzenie, a potem mnie przeszukał.

- Czysta – odrzekł po odsunięciu się ode mnie.
- Aldenie, chciałabym z tobą porozmawiać. Na osobności – warknęłam, nieco mrużąc oczy.
- Nie ma mowy, Synthio. Takie rzeczy nie mogą już mieć miejsca. Gildia nie zadaje się z fae. No chyba że masz dla nas pilne zadanie.

Nie zadaje się z fae?

- Gildia może zmienić zdanie po tym, co jej powiem – odparowałam.
- Wracaj do domu – rzucił Alden.
- Nie, nie pójdę do żadnego domu! Musisz wysłuchać tego, co mam ci do powiedzenia. Właśnie...
- Powiedziałem: wracaj do domu – przerwał mi Alden, wlepiając we mnie złowrogie spojrzenie.

Egzekutorzy stojący za nim parsknęli szyderczo i zaczęli się ze mnie otwarcie śmiać. Naprawdę walczyłam sama z sobą, żeby nie użyć magii i nimi porządnie nie potrząsnąć, ale znając swoje szczęście, skończyłabym zakuta w kajdany. Oczywiście nie miałam pewności, czy wciąż mogłabym czerpać ze swojej magii. Nie byłam w stanie użyć jej od czasu śmierci Larissy.

– Aldenie – zaczęłam jeszcze raz oschłym tonem. – Muszę z tobą porozmawiać.

– Synthio, wracaj do domu – powtórzył, a w jego głosie słyszałam ponagląjący ton. – Później do ciebie zadzwonię.

Jego spojrzenie spowodowało, że się zawahałam. Coś było ewidentnie nie tak. Wyczuwałam też wrogie nastawienie egzekutorów do mnie i właśnie to coś, czego nie potrafiłam nazwać.

– Dobrze, ale musisz wysłuchać tego, co mam ci do powiedzenia.

– Gildia już nie pomaga istotom fae, więc jeśli chcesz mnie o to prosić, możesz od razu zapomnieć. Nie jesteś już tu mile widziana, Synthio, tak samo jak Adam. Zostaliście ostrzeżeni – oznajmił Alden, a w jego oczach coś się pojawiło, po czym zniknęło.

Następnie mój mistrz odszedł i zostawił mnie tam wgapioną w bezruchu w jego plecy. Odwróciłam się na pięcie i zaczęłam schodzić po schodach. Egzekutorzy otoczyli mnie jeszcze szczerzej i wyprowadzili z terenu budynku.

Przybyłam tu, żeby powiedzieć Aldenowi o tym, że ludziom wyrządzana jest krzywda, że to dotyczy również członków gildii! Co takiego, do cholery, wydarzyło się w ciągu tygodnia, kiedy odizolowałam się od wszystkich, żeby przeżyć żałobę po najlepszej przyjaciółce? Czy calusieńki świat zdążył do reszty oszaleć? Spodziewałam się chłodnego potraktowania przez gildię, ale nie przez Aldena. Coś musiało się stać, bo jego zachowanie, kiedy ze mną rozmawiał, wyglądało tak, jakby chciał mnie utrzymać z dala od gildii. Wystarczyłoby dodać do tego jeszcze to, co działo się z Ryderem i jego podwładnymi, i wychodziła nam naprawdę gówniana mieszanka. I nie była serwowana na zimno.

Do siebie wracałam na piechotę. Byłam tak pogrążona w myślach, że nie zwracałam uwagi na nic i prawie że minęłam swój własny dom. Wyrzuciłam z głowy te mroczne i okropne wydarzenia związane z Ryderem, których świadkiem się stałam, i ruszyłam dalej, już świadomie kontrolując, dokąd idę. Przemaszerowałam po chodniku, następnie przecięłam zeschnięty trawnik na podwórku, po czym stanęłam przed budynkiem, przekręciłam klucz w zamku i pchnęłam drzwi.

Wtedy poczułam jego obecność.

Ogarnęło mnie mrowiące, elektryzujące uczucie, jakby w pobliżu znajdowała się zerwana linia wysokiego napięcia. Otworzyłam drewniane skrzydło na oścież i przekroczyłam próg, mając nadzieję, że zaklęcia powstrzymają go przed wejściem.

– Ryderze – wyszeptałam.

Na dźwięk jego imienia wspomnienia tego, jak wielbił moje ciało, zalały mi głowę.

– Znowu uciekłaś, skarbie – warknął, wychodząc zza różanego krzewu. Wciąż miał na sobie pelerynę. Oczywiście błysnęły

mu złocistym płomieniem, gdy przebiegł spojrzeniem po moim ciele.

– Taa, widziałam, co robiłeś, i nie byłam pewna, czy nie będę następna w kolejce. Gildia trochę się wkurza, kiedy jej egzekutorzy są maltretowani przez złych kolesi. Jeśli nie masz zamiaru mi powiedzieć, dlaczego torturowałeś całą masę członków naszej organizacji i pozostałych ludzi, możesz już sobie pójść.

Czasami naprawdę przydałby mi się jakiś filtr, który odsiewałby choć niektóre z moich niewyparzonych tekstów.

– To, co robiłem we wnętrzu mojej posiadłości, nie jest ani trochę twoją sprawą. Już i tak wystarczająco dużo przeszłaś w ostatnim czasie.

– Podaj mi choć jeden dobry powód, żebym nie zadzwoniła do gildii i tego nie zgłosiła – prowokowałam go ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Stałam przed nim, twarzą w twarz, i nie dałam po sobie poznać ani krztyny strachu.

Ryder ruszył spokojnym krokiem w moją stronę i zatrzymał się kilka centymetrów przed drzwiami. Jego spojrzenie było palące, a w nim całym aż się gotowało, o czym świadczyły spięte, pełne złości rysy twarzy. Ostrożnie się wycofałam, na tyle, żeby ten próżny dupek nie był w stanie mnie dotknąć albo siłą skłonić do opuszczenia domu. Uśmiechnęłam się, a potem powoli przechyliłam głowę. Spod na wpół przymkniętych powiek wpatrywałam się w tego łajdaka, który chciał mnie zniewolić i zniszczyć.

– Tak łatwo byłoby cię zmusić do wyjścia – wymamrotał z pewnym siebie uśmieszkiem spowijającym jego ponętne usta. Również przechylił głowę, naśladując mój ruch, a włosy w odcieniu atramentu opadły mu delikatnie na twarz.

Ryder próbował mnie zdekoncentrować, a ja przecież chciałam tylko się dowiedzieć, co wyczyniał w swojej posiadłości.

– Spróbuj – warknęłam.

– Wydaje mi się, że lubisz, kiedy wymuszam na tobie decyzje.

– Chyba źle ci się wydaje – odparowałam i wbiłam w niego ciskający błyskawice wzrok.

– Jakie to uczucie mieć na sobie mój znak, skarbie? – Uśmiech miał lodowaty, a jednocześnie wciąż piękny. Posłał mi zarozumiałe spojrzenie, w złocistych oczach wciąż gorzał mu żar. Założył ręce na klatce piersiowej i oparł się ramieniem o framugę. – Przecież dlatego przyszedłeś do posiadłości. Mogłem nawet poczuć, jak pięknie moje oznaczenie zagłębiało się w twojej idealnej, jedwabistej skórze.

Pewnego dnia coś mnie strzeli od tego, jak gwałtownie zmienia temat.

– Już ci mówiłam: nie będę należeć ani do ciebie, ani do kogokolwiek innego. Przede wszystkim nie miałeś żadnego prawa, żeby mnie oznakować – odpowiedziałam oziębło.

– Jesteś moja, Syn. I nawet nie próbuj myśleć inaczej. Należysz do mnie do czasu swojego Przeistoczenia. – Głos miał delikatny, kuszący i czarujący. Usta wygięły mu się w diabelskim uśmiešku, a spojrzenie sunęło powoli po moim ciele.

– Do czasu Przeistoczenia, tak, na to się zgodziłam, ale to się zmieni po mojej przemianie. Nie zgodzę się być twoją niewolnicą ani dnia dłużej.

Książę parsknął śmiechem i pokręcił z wolna głową.

– Kto powiedział, że chcę więcej?

Auc. Aż się skrzywiłam na jego słowa.

– Ryderze, czy istnieje jakiś prawdziwy powód twojej dzisiejszej wizyty? Czy przyszedłeś tu tylko po to, żeby się napawać własnym zwycięstwem, bo naznaczyłeś mnie, swoje pierdolone zwierzątko, swój skarb?

– Przyszedłem, żeby ci oznajmić, że masz dwa dni. Chcę, żebyś była blisko mnie, kiedy nadejdzie twój czas. Chcę być tym, który będzie widział twoje Przeistoczenie. Nie miałaś do tego zastrzeżeń przy podpisywaniu kontraktu. Ja dotrzymuję swojej części umowy i zajmuję się Adamem w trakcie jego Przeistoczenia,

a twoje, Syn, nadejdzie już niedługo. Wyczuwam to w tobie. Jeszcze trochę, a poczuje to każdy fae w Spokane. Dlatego też używamy znaków. Pojawiają się już przy pierwszym sygnale Przeistoczenia. Nie będę się tobą dzielił. Dwa dni, skarbie, a potem mam w planach zatopić w tobie swojego kutasa. Wielokrotnie.

– Umowa czy nie, nie masz prawa mi rozkazywać. I żeby było jasne: planuję pozbycie się tego cholerstwa. Rozumiesz?! Czy ci to przeliterować? – wykrzyczałam, cofając się, bo on ruszył do przodu.

– Nikt inny oprócz mnie nie może usunąć mojego znaku. – Na ustach zatańczył mu mroczny uśmiech, a oczy zabłysnęły gniewnie. Kiedy się nieco zbliżył, przyjrzał się dokładniej ścianom mojego domu i dodał: – Nie możesz ukrywać się tutaj przez całą wieczność.

– Co się dzieje, Ryderze? – zapytałam na pozór zmartwionym tonem, jednocześnie uśmiechając się złośliwie. – Boisz się ponownie wylądować na tyłku z powodu zabezpieczeń na ścianach?

Potrząsnął głową.

– Ty się nigdy nie nauczysz, prawda? Teraz nie ma na świecie takiego miejsca, w którym mogłabyś się przede mną skryć. Gdziekolwiek pójdziesz, odnajdę cię. Jestem szybszy, mądrzejszy, a ty należysz tylko do mnie.

– Ale do mojego domu wejść nie możesz. – Uśmiechnęłam się zwycięsko. Może zachowywałam się dziecinnie, ale tak dobrze było poczuć satysfakcję.

– Myślisz, że nie wszedłbym do środka i cię nie dopadł? – zapytał wyzywająco.

Przełknęłam ślinę i pokręciłam głową. Zakłęcia umieszczone wewnątrz budynku przez moich rodziców już raz pokonały Rydera. Nigdy wcześniej ani nigdy później nie widziałam, żeby cokolwiek miało na niego taki wpływ.

– Nie, znaczy... – Zanim dokończyłam zdanie, zostałam wyciągnięta z domu przez niewidzialne dłonie, a potem Ryder przycisnął mnie do fasady swoim masywnym ciałem.

– Tak jak mówiłem, nie możesz się przede mną ukryć. Nigdy ci się to nie uda. – W jego oczach pojawił się złocisty błysk, jakby rozlało się w nich płynne złoto, a pomiędzy nami od razu wybuchło pożądanie. – Jeśli będziesz próbować się przede mną chować, przywiążę cię do mojego łóżka i zerznę tak, że nie tylko uznasz się za moją własność, ale będziesz mnie o to błagać.

Oblizawałam usta w odpowiedzi na jego szyderstwo, ale on postanowił się pochylić i objąć je swoimi wargami. To było coś więcej niż pocałunek, raczej rościł sobie do mnie prawo. Uniosłam dłonie, chcąc odepchnąć się od jego klatki piersiowej, ale gdy go dotknęłam, o wszystkim zapomniałam. Był tylko Ryder. Mój umysł znów należał do niego, natychmiast stał się jego narzędziem do uwodzenia mnie i tego, bym ulegała jego zachciankom. Przejął kontrolę nad moim ciałem i umysłem bez żadnego wysiłku.

Jęknęłam w jego usta, gdy poczułam, że wzrodem swojego członka naciska na mój brzuch. Byłam w potrzasku. Ciało płonęło mi z żądzą. Płynny ogień zaczął gwałtownie krążyć w żyłach.

Książę oparł dłonie o fasadę mojego domu, a potem pocałował mnie jeszcze namiętniej. Sam jęknął i załapał mnie za pośladki, żeby mnie podnieść. Oplotłam go nogami w pasie, a ręce zarzuciłam mu na kark i wplotłam palce w jego włosy. Wciąż pożądliwie pochłaniałam jego usta.

Kiedy wreszcie udało mu się ode mnie odsunąć, aż drżałam z potrzeby. Ciało wyło i prosiło o jego dotyk. Nienawidziłam tego, jak wciąż na niego reagowałam, tym bardziej po tym, gdy zobaczyłam, co robił.

Zaśmiał się, po czym omiótł moją twarz intensywnym spojrzeniem, a ja odchyliłam się i oparłam o dom.

– Jesteś bliżej, niż myślałem. – Przysunął usta do mojej szyi i docisnął je do skóry. Poruszył językiem tuż obok mojej tętnicy, kosztując mnie i jednocześnie sprawdzając puls. – Pachniesz tak dobrze, skarbie. Jesteś tak cholernie słodka i mokra. I to wyłączanie dla mnie.

– Powiedz mi, dlaczego torturowałeś tych czarnoksiężników – wyszeptalam i otarłam się o niego, bo przez pelerynę nadal wyczuwałam wzwód jego penisa.

Ryder miał w sobie coś takiego, że stawałam się bezbronna, nie byłam w stanie mu odmówić. A on zazwyczaj zostawiał mnie zdezorientowaną i złą, w bardzo niestabilnym stanie.

– To nie twoja sprawa, Syn – bąknął.

Potrząsnęłam głową, wybudzając się jakby z amoku, szafu pożądania czy czegośkolwiek, i odepchnęłam go od siebie. Opadłam na ziemię, ale po chwili dźwignęłam się na nogi i stanęłam o własnych siłach.

– Nie moja sprawa? Jeszcze do zeszłego tygodnia byłam częścią gildii.

– Ale pamiętaj: już nie jesteś. Teraz musisz trzymać się od niej z daleka, ponieważ nie spodoba ci się to, co odkryjesz. – Ton jego głosu stał się ostry i poważny.

– Idź stąd, Ryder, natychmiast.

Usta wykrzywiły mu się w niebezpiecznym uśmiechu. Widziałam go u niego już wiele razy, więc wiedziałam, że nie wróży niczego dobrego, dlatego szybko zrobiłam krok w tył. On jednak prędko do mnie dopadł, na co posłałam mu pełne złości spojrzenie.

– Niedługo, naprawdę, kurwa, niedługo, Syn – oznajmił łagodnie.

– Tylko na czas Przeistoczenia, a potem kończymy z tym, Ryderze. Za dużo ciebie w moim życiu, zdecydowanie za dużo. Kontrakt obejmował zapis, że jestem twoja jedynie do tego czasu, to była nasza wspólna decyzja. Teraz ja decyduję, że z chwilą, gdy zakończę Przeistoczenie, z nami koniec.